

**STEFAN
ŻEROMSKI**

SŁOWO O
BANDOSIE

Stefan Żeromski

Słowo o bandosie

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843102

Słowo o bandosie:

Аннотация

Słowo o bandosie to manifest publicystyczny autorstwa Stefana Żeromskiego, napisany w 1907 roku. Bandos to chłop, który wynajmuje się do sezonowych prac w polu u wyższych warstw społecznych, by zapewnić swojej rodzinie jakiegokolwiek warunki do życia. Przedstawiając historię głównego bohatera, bandosa właśnie, który zaufał pewnemu paniczowi i dał mu się wykorzystywać, Żeromski krytykuje wyzysk najniższych warstw społecznych, pomysł „opierania się na nich” zamiast nadania realnych praw i poprawienia ich sytuacji. Stefan Żeromski jest jednym z najśłynniejszych polskich twórców przełomu XIX i XX wieku. W swoich utworach często podejmował tematykę patriotyczną i nie stronił od trudnych tematów społecznych.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

10

Stefan Żeromski

Słowo o bandosie

Słowo o bandosie – utwór został opublikowany przez Stefana Żeromskiego pod pseudonimem Maurycy Zych.
[przypis edytorski]

W podgórskich, kamienistych działkach kieleckich, na jałowych sapach, przez które sączy się zaskórna woda z żelaznych rudawisk, na radomskich piaskach podsośnianych, na opoczyńskich krajach – smętniskach, gdzie się „korzec sieje, kopę zbiera, a kopa korzec daje” – hoduje się dola bandosa. Siedzi przykucnięta w brózdzie, pośród zczerniałej ziemniaczanej naci, kędyś pod jałowczykiem, kędyś pod kępą łopianu, na wąskim wygonie, między owsem a żytkiem, – jako pasturka, łachmanami od oka ludzkiego okryta, workiem od dżdżu. Tuła się wzdłuż gościńców, po rowach kurzem przydętych, wyciągając ku bryczkom przejeżdżającym obdartą chłopczyńską czapczynę. W kłębuszek skręca się z choróbsk tajemnych po zapieckach i werkach izb – szkarlatynek. Patrzy długo z za przepalonych szyb czworaczných na przejeżdżających paniczów wielkimi, straszniemi, ojczyźnianemi oczami. Pływie w białej trumience, pomalowanej lubryką pod rosą święconej wody u kościelnego proga i na ugór cmentarny.

Gdy się poczyna okrutny, nikomu i niczemu nie przepuszczający przednowek wychodzi w dal, – za Pilicę – rzekę,

za Wisłę – rzekę, „w pszenne kraje”.

W pustych wioskach kieleckich zostaje jeno dziad strupieszaly, oślepla, kudłata babka, koślawiec, niemowa, lub obłąkana latawica. Bywa wtedy, że opuszczony stary człowiek prosi się z głodu i biedy o śmierć, jak o łaskę. Bywa wtedy, że bezsilni ludzie żywią się mąką z kory olszowej w żarnach mielonej, mleczem ziarna ledwie okwitłego żyta, garsteczką kaszy mannianej o białej rosie osmykniętej na cudzej łące.

Ciemne chaty z nisko nawistym czarnym dachem, głucho zamknięte kluczem drewnianym na wrzeciędz bukowy zostają same. Drożyny od gościńca do drzwi prowadzące zarastają trawą. Ze wsi ucieka ostatni towarzysz schroniska ludzkiego – wróbel. W inną okolicę wynosi się opuszczony pies.

A za Pilicą, za Wisłą, w „pszennym kraju” słońce pali bandosa grzbiet, zgięty od świtu do wieczora. Twardy jest trud całodzienny na skwarze w pańskim polu! Jak mgnienie oka krótki jest sen w parną noc letnią. Od rannej zorzy po sierpem zajętem zbożu rozlega się surowa i wrzaskliwa bandoska pieśń:

«Dobrze temu dobrze, kto kómu łeb odrze,
Jesce temu lepiej, kto kogo oślepi»...

Lał się bandosa pot cuchnący w szmaty zgrzebne i w rudą jego sukmanę przez wieki. Żarło go robactwo, okrywał brud i osaczała ze wszech stron tajemnicza choroba, żeby pańskie dzieciątko jaśnie świeciło zdrowym ciałkiem i galanto

uczesanemi włoskami. Wyklęczały jego kolana żłobowiny głębokie w kamiennych posadzkach wysokich kościołów, wycalaowały jego usta jakoby nowe rany w Pana Jezusa przebitych nogach po kruchtach, żeby jaśnie pan dostojnie mógł siedzieć przed Bogiem we stalach, dumnie a pewnie spojrzeć na cichy swój lud, a pięknego pogładzić węża.

Taka jest przez wieki nasza rzecz-pospolita.

Płakał ongi, przed wieloma wiekami nad żalosią dolą żeńców polski poeta:

«Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty wstajesz, kiedy twój czas, jemuby się zdało,
Żebyś ty, o słoneczko, o północy wstało»...¹

A czy też kiedy w dalekiej przyszłości polski bandos dołą swoją w kamieniu wyklęczy? Czy ją wycalauje z pana Jezusowych nóg gwoździami przebitych? Czy ją wydepce opuchniętymi nogami z nieskończonych kolein drogi między swoją czarną chatą a dalekim, pszennym krajem? Czy też ją ostrą kosą wykosi z wonnie szumiących traw, czy ją kiedy wyrznie sierpem pracowitym z jarego zboża świętej ojczyzny? Kiedyż ustanie skarga żeńców, lecąca po rannych rosach z pokoleń na pokolenia? Kiedyż się żeńcy polscy z miłością nachylą ku zbożu dostalemu i kiedyż szerokim zamachem potęgi zagarną pokos trawy

¹ *Słoneczko, śliczne oko...* – fragment *Żeńców* Szymona Szymonowica. [przypis edytorski]

szumiącej nie mój, ani twój, ale nasz, ojczysty?...

„Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego”

Zdarzyło się onego czasu, że daleko – daleko szedł bitemi gościńcami samotny wiejski chłopczyna.

Wracał do domu w kieleckie góry. Pojęli go byli ze sobą ludzie we światy, bo w chałupie zawartej na głucho, nie miał przy kim pozostać. Żął we żniwa z innymi, wiązał, dźwigał snopki i układał we sterty. Napatrzył się pięknych paniczów, harcujących ścierniskami na spasionych kucach, nadziwował się pannom, bokiem dosiadującym dzikiego ogiera, naślepiął się na pałac wielkookienny. Śpiewał panom podchlebne pieśni w dożynki...

A gdy ludzie po żniwach wracali i uszli już mil wiele, rozpuchła mu bardzo w kostce prawa noga. Szedł, utykając, z wielkim pośpiechem, żeby nadażyć. Bardzo się ludziom śpieszyło do chałup, więc go z jednego noclegu odeszli. Włókł

się tedy sam daleką, obcą drogą...

A jechał oną drogą na siwym koniku panicz wesoły. Zobaczył bandosa, siedzącego nad rowem, jak se głowę układał na pościeli z przyzmy kamieni szosowych, i z ciekawości zlął ze swego konika. Zagadał. Popatrzał na nogę spuchniętą, wejrzał w tajemnicę oczu zamglonych... Przepytał się, jak i co. Poczęli obadwaj gwarzyć pomiędzy sobą. Gdy konik siwy szczypał trawkę przykurzoną, wszystko paniczowi bandos odpowiedziało: – o długości dnia, gdy się z sierpem na klęczkach idzie przez nieskończoną niwę, – o głodzie przedwieczera i dobrotliwych zachodach, – o smaku niewysłowionym zimnej wody we dzbanie, – o bardzo krótkiej nocy i świcie niezblaganym, – o chłodzie rosy porannej, przez którą stopy brną z noclegowiska na niwę, – o rozpuchniętej nodze i zabijającej duszę długości nieznannej drogi, – o zimowem wzdychaniu podstrzesznem, o komorniczem tęsknieniu ku onej pracy przednowkowej na znojnem pańskim polu, – i o dróżce zarośniętej pod progiem czarnej chałupy...

Zaszklity się paniczkowe jasne oczy i sposepniała wesoła twarz. Siadł obok, tak samo na pościeli z kamieni, głowinę położył i słuchał. Tak się ta wtedy na wieki wieczne rozmówili bandos z paniczem.

Coś sobie szeptaną mową zaprzysięgli wraz. Aż do zgonu. Panicz wziął w swe piersi serce bandosa, a swoje w jego piersi wcielił.

(Poczuł snąć w sobie wtedy po dziadach, pradziadach ocknione widziadło, wyklętą, wykadzoną zmore: – duszę

rycerza.) Krwawą bandosa dołączył sobie do lewego boku, jak zardzewiały, w ziemi wykopany brzeszczot mieczowy. Rąbać nim począł z ramienia ślepymi ciosami mrok zagęstniały i zdawna narosłą przemoc w ojczyźnie.

Wtrącał się wszędzie, był wszędzie, poeta, błędny don-kichot,
Rycerz – Bandos.

Deptał strudzonemi nogami wszystkie gościńce idejów, swoją własną żadnej nazwać nie mogąc, bo oczy niedościgła porywała dal, a stopy palił sandał z płomienia.

Wdzierał się na niedościgłe percie wyklętych marzeń, na strome, w skałach kute stopnie poznawania, na śmiesznie zawrotne urwiska złudzeń potęgi.

Nad nim i nad bandosem jedna była dola i jedno niebo. Ścigał ich tęgi, zdrowy śmiech, urąganie, wyzwiska, potwarze i wszystkie groźby, od najprostszej, najpocziwszej, międzyzdrowaśkowej, aż do bardzo złożonej, nowoczesnej, niemej, mówiącej jedynie połyskiem z zanadrza noża skrytobójcy.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.